

AUTOASEKURACJA NA STANOWISKU – WAŻNA, JEŚLI NAM ŻYCIE MIŁE

Jeszcze pod koniec lat pięćdziesiątych uważano, że autoasekuracja na stanowisku nie jest konieczna i że upadek prowadzącego nie stanowi zagrożenia dla asekurującego, o ile ten jest „odpowiednio stabilnie oparty o skałę”. Konieczna oczywiście nie jest – sam się wspinałem w tamtych czasach, nie stosując autoasekuracji i jakoś żyję. Ale zawdzięczam to tylko temu, że żaden z moich partnerów nie odpadł nigdy przed założeniem pierwszego przelotu i nie musiałem wylapywać lotu w takiej sytuacji. Dawniej na obciążanie liny pozwalały sobie tylko osoby wspinające się „na drugiego” – na przykład kiedy chcieli odpocząć. Natomiast prowadzący starali się tego nie robić (nie latać i nie odpadać), nawet jeśli lina była wpięta do przelotów. Były one w tamtych czasach bardzo zawodne: albo nie wytrzymały hak, albo stalowe karabinki rozginały się na nim jak spinacze biurowe.



Dawne czasy: brak autoasekuracji na stanowisku (po lewej) i hak przelotowy z karabinkiem o solidności spinacza biurowego (powyżej).

Dziś jest inaczej spinacz wpięty w solidne stanowisko z mocnym spitem lub ringiem, zazwyczaj czuje się zupełnie bezpieczny. Niestety, dalece niesłusznie. Zagrożenie istnieje zawsze, bo zawsze możemy popełnić jakiś błąd.



Placche Zebrate



Kiedy odwrócony karabinek, wsparty na zamku, wisi na haku ...

Na płytach Placche Zebrate

Wiosną 1995 roku doświadczony wspinacz pracujący z młodzieżą w jednej z sekcji DAV wspinał się z dwiema nastolatkami (15 i 16 lat) drogą Via Teresa na płytach Placche Zebrate (niem. Sonnenplatten) w dolinie Sarca (niem. Sarcatal). Dziewczyny były dobre – poprzedniego dnia udało im się gładko pokonać kilka miejsc siódemkowych. Na Via Teresa mężczyzna prowadził, a one wspinały się za nim. W ten sposób przeszli 14 wyciągów¹. Kiedy obie dotarły do czternastego stanowiska, instruktor przyasekurował jedną z nich na haku stanowiskowym za pomocą ekspresu i zaczął przygotowywać autoasekurację dla jej koleżanki. Podczas gdy on zajmował się drugą dziewczyną, pierwsza próbowała odsunąć nogą wciągniętą na stanowisko linę, żeby po niej nie deptać. Na ułamek sekundy straciła równowagę, obciążyla autoasekurację i poleciała 45 metrów na całą długość liny w dół. Spadając uderzyła innego wspinacza, który na szczęście nie wspinał się „na pierwszego”, dzięki czemu zawisł tylko na linie i doznał jedynie stłuczeń i otarć, a dodatkowo upadek dziewczyny został trochę wyhamo-

wany. Co zakrawa na cud, nastolatka przeżyła i to ze względnie łagodnymi obrażeniami. Skończyło się bowiem „tylko” na złamaniu ręki i stawu skokowego oraz **wstrząsie** mózgu (miała kask; gdyby nie to, możemy być właściwie pewni, że nie przeżyłaby upadku na głowę).

Jak to się mogło stać? Ekspres wypiął się z punktu asekuracyjnego (ring wklejany firmy



¹ Tak napisano w raporcie powypadkowym, choć Via Teresa ma tylko 13 wyciągów. Zapewne zakładali po drodze stanowiska pośrednie.

na ringu wklejanym firmy Cassin w położeniu odwróconym...



... lub ringu z koluchem

Cassin) samoczynnie. Podczas odsuwania liny, nastąpiło obrócenie ekspresu, ustawiając karabinek w pozycji jak na zdjęciu. W tej sytuacji obciążenie karabinka spowodowało jego natychmiastowe wypadnięcie z haka, więc kiedy dziewczyna obciążyła autoasekurację, zamek się otworzył (por. zdjęcie u góry z prawej). Tak się niestety może zdarzyć¹, zwłaszcza gdy ucho haka ma taki kształt, że obrócony karabinek opierając się o skałę, może na nim zawisnąć. Zagrożenie jest znacznie mniejsze, kiedy ring osadzony jest skośnie w dół, bo karabinek dużo trudniej ustawia się wtedy w nieodpowiedniej pozycji.

Gdyby opisywany wypadek zdarzył się w poprzednim sezonie lub jeszcze wcześniej, mógł skończyć się śmiercią trzech osób, bo jest mało prawdopodobne, żeby ówczesne haki wytrzymały tak wysoki współczynnik odpadnięcia. Wspinacze zawdzięczają życie przewodnikom górskim z Trydentu, którzy rok wcześniej odnowili tę trasę i pozostałe na Placche Zebrate, zastępując stare, mniej wytrzymałe haki, nowymi. Jeszcze kilka lat przed renowacją, słabe haki stanowiskowe stały się przyczyną odpadnięcia i śmierci zespołu wspinaczy z Południowego Tyrolu.

O włos od śmierci

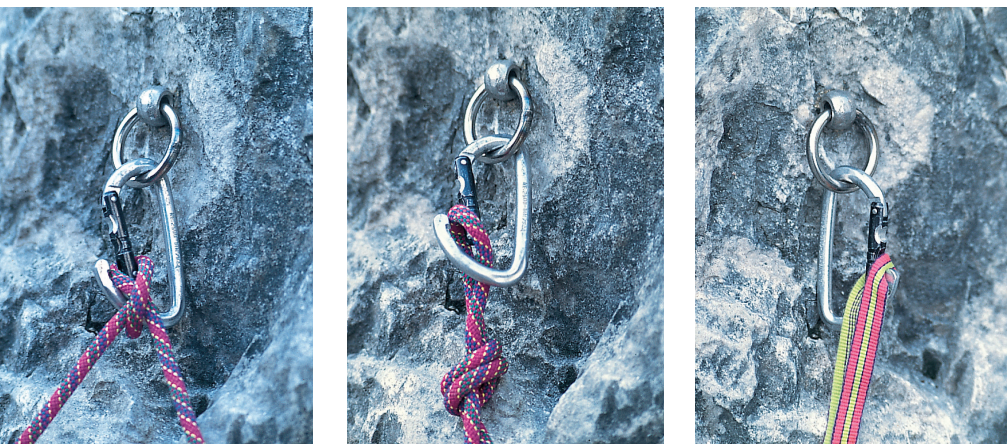
Podobna historia jak na Placche Zebrate wydarzyła się wiosną 2000 roku w dolinie Morgenbachtal koło Bingen, z tym że tutaj na szczęście (i zupełnie przez przypadek) obeszło się bez obrażeń, choć równie dobrze mogło się skończyć śmiercią. Co się wydarzyło?

Wspinacz dotarł do końca krótkiej, jednowyciągowej drogi i przyasekurował się pętlą z zakręcanym karabinkiem do haka Bühlera. Następnie zdjął cisnące buty, wypiął linę z uprząży i zaczął ją przekładać przez hak, przygotowując się do zjazdu. Przerwał, kiedy usłyszał z dołu wołanie żony – też chciała się wspiąć. Wyciągnął linę z powrotem z haku i „właściwie” zupełnie niepotrzebnie znowu się wpiął ją do uprząży. I to mu uratowało życie, bo kiedy obciążył autoasekurację, żeby się zając asekurowaniem żony, karabinek obrócił się w haku i samoczynnie otworzył. W jaki sposób?

Kiedy mężczyzna „wiercił się” na stanowisku, nakrętka blokująca zamek karabinka musiała się jakimś sposobem samoczynnie odkręcić. A było o to o tyle łatwo, że niewiele wcześniej właściciel nasmarował ją grafitem, bo zbyt ciężko chodziła.

Upadek mógł jednak i tak skończyć się śmiercią mężczyzny, gdyby nie to, że jego

¹ Por. t. 1, str. 245-246.



Wszystko już było: nieporządnie wpięta wyblinka, niekorzystne obciążenie kluczki i pętla z taśmą

żona na szczęście już też zdążyła się wpiąć do liny. A tak skończyło się na upadku z „zaledwie” 12 metrów względnie nieszkodliwych obrażeniach¹.

Mało brakowało

Na szczycie Colodri nad miejscowością Arco dwóch wspinaczy zjeżdżało na dół po zakończeniu trasy. Po pierwszym zjeździe jeden z nich wpiął ekspres do haka przelotowego. Ponieważ robił to już tysiąc razy, działał machinalnie i nie zauważył, że wpinając drugi karabinek do uprząży, nie trafił w pętlę do wiązania liny do uprząży, ale za nią (!). Dopiero kiedy lina była już ściągnięta i mężczyźni przygotowywali się do kolejnego zjazdu, przypadkowo spojrzal na autoasekurację, na której wisiał i z wrażenia prawie dostał zawału. Karabinek, w który wpięta była ósemka, przez przypadek zaklinował się w karabinku ekspresu, ale wystarczyłaby minimalna zmiana obciążenia a mógł się „oswobodzić” i przele-

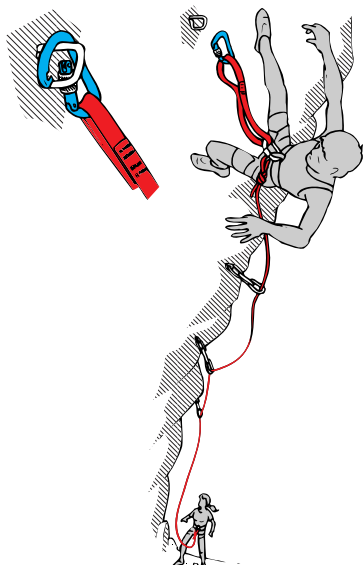
cieć na drugą stronę. Wówczas wspinacz nie miałby najmniejszych szans na przeżycie.

Intuicja

Fenomen intuicji wciąż pozostaje niezbadany. Nawet nie bardzo wiadomo, jak ją zdefiniować – czasem człowieka uderza po prostu rodzaj „duchowego pioruna”, który każe mu coś zrobić lub przerwać jakieś działanie, nie wiadomo na co, po co i z jakiej przyczyny. Niektórzy ludzie są bardziej skłonni słuchać podseptów intuicji, inni mniej. Raczej nie powinniśmy się na nią zduwać podczas wspinaczki, bo sprawdza się naprawdę rzadko. Czasem jednak to właśnie dzięki niej udaje się uniknąć nieszczęścia. Przykładem jest przygoda mężczyzny, który wspiął się w Belgii na skałach koło Dinant. Co się wydarzyło?

Rzecz miała miejsce w Boże Narodzenie 1996 roku, późnym popołudniem, było już więc porządnie zimno. Prowadzący przeszedł pierwszy wyciąg i przywiązał się do stanowiska liną za pomocą wyblinka (zwykle do autoasekuracji używał pętli z taśmą, połączonej z uprzążą za pomocą półprusika, ale tym razem zapomniał jej zabrać ze sobą). Partner, który wspiął się po nim, w połowie drogi

1 W tekście brak odwołania do rysunku, a jest on istotny. Lina musiała być zakotwiczona do punktów asekuracyjnych. Na wyciągu musiały być punkty przelotowe, bo do haka, z którego miał zjeżdżać, mężczyzna nie wpiął liny. Widać to tylko na rysunku (przyj. J. Wala).

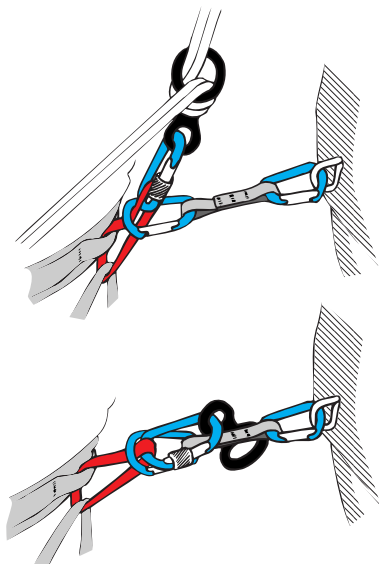


O włos od tragedii

się wycofał i oddał pole trzeciemu koledze. Temu się wprawdzie udało, ale cała operacja zajęła dużo czasu – około godziny, podczas której zrobiło się jeszcze zimniej i w dodatku ciemno. Wspinacz, który czekał na kolegów w skale, potwornie zmarzł i obciągnął kurtkę najdalej jak się dało, zasłaniając przy tym pas biodrowy. Marzył już tylko o tym, żeby jak najszybciej znaleźć się z powrotem na dole i kiedy drugi z kolegów skończył wspinaczkę,



Tak to mogło wyglądać, tylko że dodatkowo było ciemno

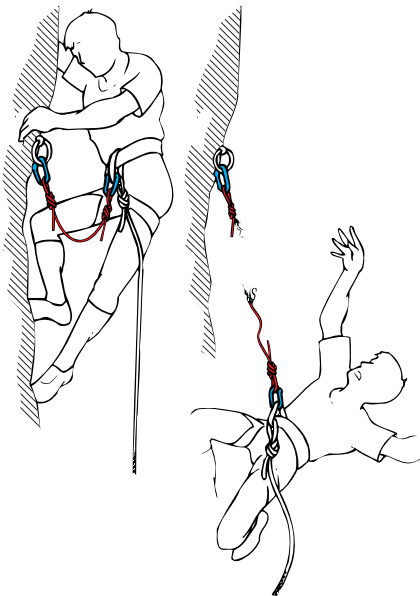


Karabinek wpięty omyłkowo za pętlą centralną uprząży biodrowej

w pośpiechu zaczął się przygotowywać do zjazdu. Pierwsze co musiał zrobić, to uwolnić linę i założyć inną autoasekurację. Niewiele myśląc, zdecydował się na użycie ekspresu.



...nagle przed oczami wspinacza pojawił się ten rysunek



Wypadek na Hinterer Gansfels

Jeden karabinek wpiął do haka, a drugi – jak mu się wydawało – do uprząży. Ta była jednak zasłonięta kurtką, przez co nie zauważył, że wpiął ekspres zamiast w pętlę centralną uprząży, w pętlę węzła ósemkowego, którym była przywiązana liną (!). Tak „ubezpieczony” wymacał pod kurtką linę i wyplótł ją z węzła ósemki. I już miał obciążyć autoasekurację (której nie było), kiedy odchylając się do tyłu, zorientował się, że nie czuje żadnego oporu. Wtedy nagle przed oczami stanął mu rysunek, który zapamiętał z pierwszego tomu „Bezpieczeństwa i ryzyka” (t. 1, str. 165; przypominamy go u góry). W panice odruchowo złapał za pętlę ekspresu i w ostatniej chwili uniknął odpadnięcia. A także śmierci, bo swobodny lot z wysokości 35 metrów nie dałby mu najmniejszych szans na przeżycie.

Mężczyzna do dziś nie potrafi wytłumaczyć, czemu w ostatniej chwili „zupełnie nagle” z podświadomości wrócił do niego obraz

wypadku opisywanego w pierwszym tomie. Nie starał się go celowo zapamiętać, podczas lektury nie zwrócił na niego szczególnej uwagi, utrwalił się w jego pamięci zupełnie przypadkowo. List, w którym opisał swój „prawie wypadek”, zakończył słowami: „Na ułamek sekundy przed odpadnięciem pojawił mi się przed oczami rysunek z Pańskiej książki i to mi uratowało życie”. Dodał jeszcze, że w Komisji Bezpieczeństwa mamy pewnie do czynienia tylko ze strasznymi wypadkami, więc chciał nas ucieszyć historią z happy endem. I to mu się udało.


Ile wytrzyma pięciomilimetrowy repsznur?

Na skałach Hinterer Gansfels w Górach Połabskich doszło latem 1996 roku do wypadku, który po raz kolejny pokazał, że często źle oceniamy stopień, do jakiego możemy bezpiecznie obciążać autoasekurację, na którą oprócz punktu asekuracyjnego składa się również to, co nas z nim łączy.

Zespół wspinął się drogą Emporweg. Kiedy prowadzący dotarł do pierwszego ringa, wpiął się do niego za pomocą repsznura o średnicy pięciu milimetrów. Ponieważ linka była zbyt krótka, żeby zrobić z niego pętlę, użył tylko pojedynczej (!) linki – zawiązał na obu końcach ósemki i przypiął do nich po karabinku. Następnie jeden karabinek wpiął do uprząży, a drugi do ringa. Na razie wszystko zgodnie z regułami sztuki. Pięciomilimetrowy repsznur, użyty w taki sposób, wytrzymał około 3,2 kN (ok. 320 kG) obciążenia¹. Oznacza to, że przy statycznym obciążeniu nie zerwie się pod ciężarem ciała i wytrzyma nawet dość gwałtowne zawiśnięcie na autoasekuracji.

Wspinacz był jednak zbyt „dynamiczny” – mimo słabej autoasekuracji nie mógł usiedzieć w miejscu i zaczął się wspinąć nad sta-

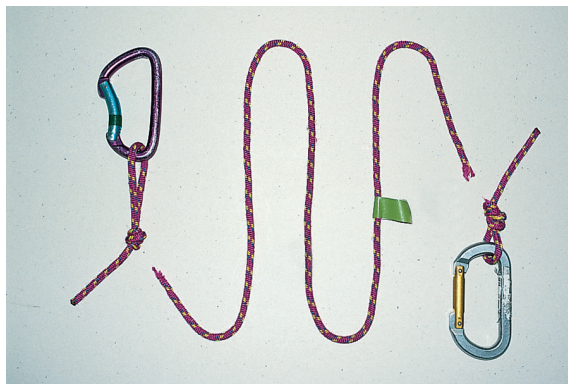
¹ Najmniejsza zgodna z normami siła zerwania pięciomilimetrowego repsznura wynosi 5 kN (ok. 500 kg). Jeśli na repsznurze zawiążemy węzeł, siłą tą zmniejszy się – w zależności od rodzaju węzła o 35-45%.

nowiskiem (!). Kiedy znajdował się nieco ponad nim, tak że początek dowiązanej liny był mniej więcej na wysokości ringa, wyłamał się stopień, na którym stał i mężczyzna odpadł od ściany, zrywając repsznur. Skończyło się na upadku do podstawy ściany i stosunkowo „niewielkich” obrażeniach: strzaskaniu kości piętowej i pęknięciu trzech kręgow. Taki lot (tym bardziej że zdarzył się bez kasku), mógł się jednak równie dobrze skończyć śmiertelnie. Na całe szczęście ring znajdował się tylko siedem metrów od podstawy ściany, co w tym terenie jest raczej wyjątkiem. W Górach Połabskich na wielu drogach pierwszy hak można często spotkać dopiero na wysokości 12 lub nawet 15 metrów. 

Początkowo mężczyzna myślał, że przyczyną jego wypadku była wada materiału – przecież „przy tak niewielkim obciążeniu repsznur nie powinien się zerwać”. Zgłosił się więc do Komisji Bezpieczeństwa DAV i poprosił o opinię – chciał wiedzieć, czy zasadne będzie odwoływanie się do producenta. Musiałem go rozczarować – przy statycznej asekuracji (węzeł przy haku) pojedyncza pięciomilimetrowa linka nie miała szans wytrzymać odpadnięcia ze współczynnikiem 1.

Żeby to udowodnić, przeprowadziliśmy doświadczenie. I tak jak się spodziewaliśmy, podczas próbnego odpadnięcia repsznur się zerwał, a 80-kilogramowy obciążnik poleciał w dół bez obserwowalnego zmniejszenia prędkości spadania. Linka zerwała się tuż przy wiązaniu, ponieważ w węźle działają na nią większe obciążenia niż na wolnym odcinku (do zwykłej siły rozciągającej dochodzi siła nacisku i siła zginająca).

Ponieważ budując konstrukcję do wykonania powyższego eksperymentu, nieźle się napracowaliśmy, postanowiliśmy ją wykorzystać do kolejnych testów. Tym razem chcieliśmy sprawdzić, jakiej średnicy musiałby być repsznur, żeby wytrzymać tego rodzaju obciążenie. Za każdym razem odtwarzaliśmy pra-



Repsznur zerwany na Hinterer Gansfels

wie dokładnie warunki, jakie miały miejsce podczas wypadku: używaliśmy pojedynczych linek, a współczynnik odpadnięcia wynosił 1. Zastosowaliśmy jednak słabsze węzły – zamiast podwójnych ósemek, na końcach linki zawiązaliśmy po klucze. Chcieliśmy w ten sposób stworzyć jeszcze bardziej ekstremalne warunki, w razie gdyby komuś przyszło




Stanowczo odradzamy!

do głowy wspinać się dookoła stanowiska z tego rodzaju wątpliwą asekuracją. Wynik: odpadnięcie wytrzymał dopiero repsznur o średnicy ośmiu milimetrów – wszystkie cieńsze się zrywały. Jednak nawet w wypadku ośmiomilimetrowej linki odpadnięcie nie byłoby bezpieczne, a to dlatego, że wiąże się z nim wyjątkowo duża siła uderzenia – 9,1 kN (ok. 910 kG). Oznacza to, że wspinacz po odpadnięciu na takiej linie (w zależności od pozycji, w której by się akurat znajdował), z dużym prawdopodobieństwem doznałby poważnych urazów kręgosłupa. W takiej sytuacji byłoby lepiej, gdyby repsznur puścił. Urazy kręgosłupa bywają bowiem znacznie poważniejsze niż obrażenia, jakich nabawił się opisywany wspinacz. Tym poważniejsze, że często nieodwracalne.

Dodatkowo przeprowadziliśmy jeszcze próby ze współczynnikiem odpadnięcia 2 (obciążnik wyciągnięty ponad hak najdalej jak to możliwe, brak luzu na linie) – na wypadek, gdyby komuś przyszło do głowy wspinać się maksymalnie wysoko nad stanowisko. Efekt: ośmiomilimetrowa linka także się zerwała. Obciążenie wytrzymała dopiero lina (już nie repsznur) o grubości 9 milimetrów.

Ale i na tym nie poprzestaliśmy. Postanowiliśmy jeszcze sprawdzić, czy upadek ze współczynnikiem odpadnięcia 2 (skrajnie niekorzystne warunki) wytrzyma najczęściej dziś używana do autoasekuracji zszywana pętla z taśmy o długości 60 centymetrów. Wytrzymała. Nawet dwa razy pod rząd. Ale już przy pierwszej próbie siła uderzenia wyniosła ponad 20 kN (ponad 2000 kG). Człowiek poddany działaniu tak dużej siły na pewno doznałby ciężkich wewnętrznych obrażeń, szczególnie zagrożone byłyby kręgi lędźwiowe. Skąd tak duża wartość siły uderzenia? Po pierwsze, taśma jest dużo mniej dynamiczna niż lina czy repsznur (a tu była dodatkowo użyta w postaci pętli, a więc podwójna). Po drugie, zszycie nie jest w stanie zaabsorbować

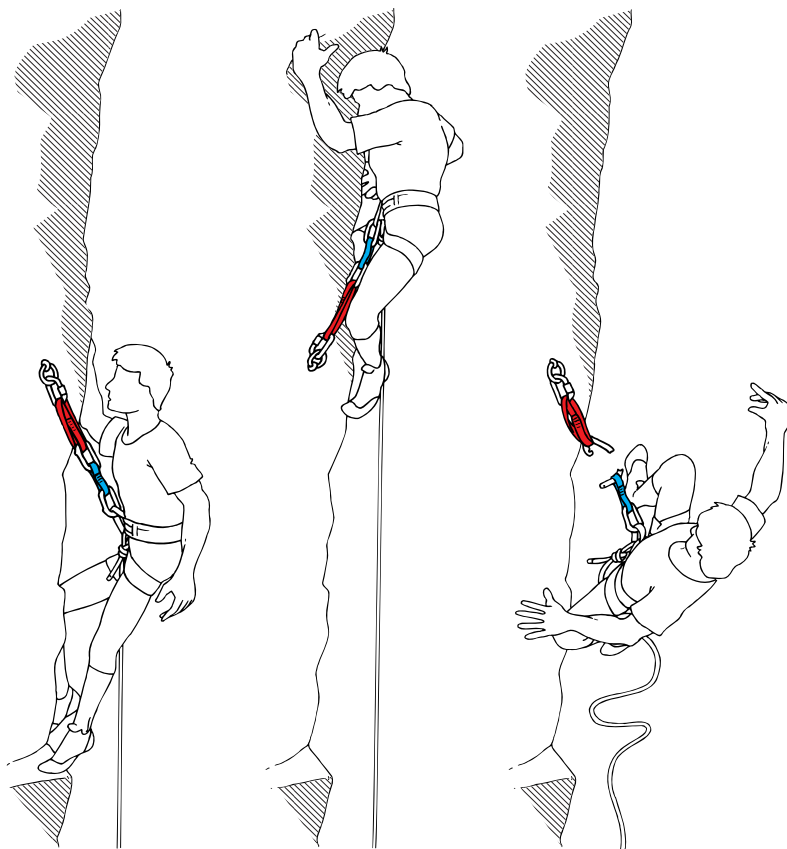
prawie żadnej energii – w przeciwieństwie do węzłów, które (jak wszyscy wiemy), w wyniku obciążenia się zaciskają, co redukuje siłę uderzenia, która przypada na wolny odcinek liny lub repsznura.

Podsumowując – unikajmy wspinania się wokół stanowiska, nawet jeśli autoasekurujemy się za pomocą mocnej pętli z taśmy. 

Także w Wielkiej Brytanii

Podobny wypadek miał miejsce w Wielkiej Brytanii. Wspinacz wpiął się do haka za pomocą ekspresu przedłużonego złożoną na pół pętlą z taśmy. Tak ubezpieczony urozmaicał sobie czas wspinaniem wokół stanowiska. Kiedy wyszedł maksymalnie wysoko ponad punkt asekuracyjny, z pełnym zaufaniem do swojej autoasekuracji, opadł z powrotem na stanowisko (współczynnik odpadnięcia 2!). Ubezpieczenie jednak zawiodło. Jak to się mogło stać? Przecież pętle były dostatecznie mocne.

Pętle rzeczywiście były mocne, ale to nie one „puściły”, lecz karabinek. Poszkodowanemu nie pomogło nawet to, że dla zwiększenia bezpieczeństwa wpiął się do haka zakręcanym karabinkiem, bo pozostałe były zwykłe. I to właśnie one stanowiły słaby punkt całej konstrukcji. A jak wiadomo, łańcuch jest tylko tak mocny, jak jego najsłabsze ogniwo. Mężczyzna, który doznał wskutek wypadku bardzo poważnych obrażeń, początkowo również podejrzewał wadę fabryczną i chciał złożyć skargę do producenta. Badania wykazały jednak, że zarówno materiał, z którego zrobiono karabinek, jak i jego konstrukcja, były bez zarzutu. Okazało się, że karabinek został obciążony z otwartym zamkiem. W jaki sposób doszło do jego otwarcia, nie udało się wyjaśnić. Przyczyną mogły być drgania promieniowe karabinka, które wskutek jego bezwładności oraz dużej siły uderzenia (współczynnik odpadnięcia 2!), do-



Wielka Brytania i ten sam niechlubny zwyczaj wspinania się ponad stanowisko oraz brak wiedzy, czym to grozi



Ekspresów używajmy tylko do zakładania przelotów!



Po rodzaju odkształceń można łatwo ocenić, że karabinek pękł w wyniku obciążenia z otwartym zamkiem

prowadziły do otwarcia zamka¹. W Komisji Bezpieczeństwa DAV przeprowadziliśmy wiele próbnych odpadnięć przy otwartym zamku i dowiedliśmy jednoznacznie, że obciążenia wynoszące ponad 20 kN (ponad 2000 kG) nie wytrzyma żaden karabinek.

Słoweńcy w USA

Podobna historia zdarzyła się w 1998 roku na bezhakowej drodze Tangerine Flip w Yosemite.

Słoweński wspinacz założył stanowisko asekuracyjne, ale najwyraźniej nie budziło ono jego zaufania, bo wpiął się dla pewności także do zamocowanej powyżej kostki za pomocą pętli i zwykłego karabinka, a dla jeszcze większej pewności – do zamontowanej jeszcze wyżej jeszcze jednej kostki. Okazało się jednak, że montując drugą kostkę, wybrał złe miejsce, bo kiedy ją próbnie obciążył, odpadł od ściany, co okazało się zbyt wielkim obciążeniem dla karabinka, którym był przypięty do stanowiska asekuracyjnego – karabinek pękł. Na szczęście mężczyzna był wpięty do liny, skończyło się więc na niegroźnym czterometrowym upadku zatrzymanym przez linę.

Złamanie karabinka było jednak dla Słoweńca takim szokiem, że nie był w stanie wspiąć się dalej i przekonał swojego partnera do odwrotu. Jakiś czas później opowiedział swoją przygodę niemieckiemu wspinaczowi, który wziął od niego pęknięty karabinek i przyniósł mi do zbadania. Zarówno obaj Słoweńcy, jak i Niemiec, przypuszczali, że karabinek pękł ze względu na wady materiałowe lub konstrukcyjne. Jednak również i oni nie mieli racji. Badania wykazały, że podobnie jak w Wielkiej Brytanii, karabinek nie wytrzymał obciążenia ponieważ był otwarty, co nastąpiło



Na Steinplatte koło Waidring

prawdopodobnie w wyniku działania drgań promieniowych.

Na Steinplatte

Nawet najlepszy sprzęt nie zda się na wiele, jeśli nie zdążymy go użyć na czas.

We wrześniu 1997 roku dwóch przyjaciół zaplanowało wejście na Steinplatte koło Waidring w Alpach Chiemgawskich. Żonon powiedzieli, że będą się wspiąć drogą Pfeilerweg i około południa powinni być z powrotem w domach. Kiedy nie wrócili do wieczora, kobiety zawiadomiły ratowników, a ci jeszcze tej samej nocy podeszli pod ścianę, którą wspinali się mężczyźni. Co się udało ustalić? Ratownicy znaleźli obu wspinaczy martwych, wiszących na linie zaczepionej o skalny występ. Ponieważ obaj znali trasę,

1 Por. t. 1, str. 96. Normy dla karabinka z otwartym zamkiem przewidują minimalną siłę rozrywającą na poziomie zaledwie 7 kN (ok. 700 kG), najbardziej wytrzymałe karabinki wytrzymują obecnie obciążenie w wysokości 12 kN (ok. 1200 kG).

można przypuszczać, że pierwsze dwa wyciągi (miejscami III, przeważnie łatwiej) pokonali bez asekuracji. Na stanowisku przed trzecim (i pierwszym trudnym) wyciągiem prawdopodobnie **wpięli się do liny** zanim założyli autoasekurację. Jeden z nich musiał stracić równowagę, odpaść i pociągnąć za sobą przyjaciela. Nie ma innego wyjaśnienia, bo stałym punktem asekuracyjnym przed trzecim wyciągiem był bardzo solidny, wklejany hak, na którym nie wisiał żaden element sprzętu wspinaczkowego.

Rok później w podobny sposób zginął niemiecki zespół, który wspinał się na Seconda Torre di Sella w Dolomitach. Dwóch mężczyzn znaleziono martwych u podstawy ściany – jeden był przypięty do liny, drugi nie. Jak to się mogło stać? Prawdopodobnie pierwszy z nich zaczął się wspinać i odpadł, zanim jego partner zdążył się wpiąć w linę. Drugi, widząc upadek kolegi, musiał odruchowo chwycić za linę, chcąc zatrzymać jego lot (co jest oczywiście czystą niemożliwością). W ten sposób obaj poleciali w przepaść, choć nie byli połączeni liną.

Dwójkowy zespół wspinający się na Mount Wake na Alasce postanowił się wycofać. Kiedy pierwszy z mężczyzn zakończył pierwszy zjazd, zaczął przygotowywać kolejne stanowisko zjazdowe: zszedł kilka metrów w dół i w linii spadku założył solidną kostkę. W tym czasie jego partner zdążył zjechać na dół. Akurat wyciągnął linę z ósemki, kiedy stracił równowagę i poleciał w dół, strącając partnera, który **nie zdążył się jeszcze wpiąć z autoasekuracji**. Żaden z nich nie przeżył.

Drobna pomyłka

Jeśli chcemy przymocować pętlę z taśmą w taki sposób, żeby się nie obsuwała (do pnia lub gałęzi drzewa, do krzyża stojącego na szczycie góry albo w jakimkolwiek innym miejscu), najlepiej jest użyć półprusika. Ten bardzo prosty węzeł ma jeszcze wiele innych

zastosowań: świetnie nadaje się na przykład do skracania przelotów. I naprawdę trudno uwierzyć, że również przy jego stosowaniu można popełnić błąd. A jednak i to się zdarza, i to wcale nie tylko początkującym wspinaczom.

Jesienią 1997 roku znany tyrolski ratownik górski wspinał się drogą Via de Pepi na szczycie Colodri w dolinie rzeki Sarca (koło Arco). Po przejściu jednego z wyciągów do zbudowania kolejnego stanowiska asekuracyjnego postanowił wykorzystać ucho skalne. Przeciągnął przez nie pętlę, zawiązał półprusik i ... omyłkowo wpiął karabinek w najgorsze z możliwych miejsc. Konsekwencją był 20-metrowy lot zakończony śmiercią.

Na ścianie Marienwand w dolinie Okertal w górach Harzu miała miejsce bardzo podobna sytuacja. Z tą różnicą, że wspinacz zamocował pętlę nie na uchu skalnym, tylko na pniu drzewa i nie służyła mu ona do autoasekuracji, a jako punkt do opuszczania na linie. Rzecz działa się wprawdzie na znacznie mniejszej wysokości (12 metrów), ale również i ten wypadek skończył się śmiercią. Mężczyzna doznał zbyt poważnych urazów głowy.



Półprusik i śmiertelna w skutkach pomyłka

Nie miał kasku – gdyby nie to, miałby spore szanse na przeżycie.

W 1993 roku podczas kursu wspinaczkowego w Czeskiej Szwajcarii ten sam błąd popełnił jeden z kursantów. Tym razem półprusik posłużył do połączenia pętli asekuracyjnej

z uprzężą. Na szczęście błędne wpięcie karabinka w pętlę zostało w porę zauważone przez instruktora. Inaczej początkujący wspinacz odpadłby od ściany, co w tamtych warunkach prawie na pewno skończyłby się śmiercią.

Co robić, żeby autoasekuracja była jak najbardziej bezpieczna?

- Najlepiej używać oddzielnej pętli autoasekuracyjnej. Uwaga: do tego celu nadają się wyłącznie zszywany (zgodnych z normami) pętle z taśmy. Pętla autoasekuracyjna powinna mieć ok. 90 centymetrów długości. Do uprząży mocujemy ją za pomocą półprusika.
- Żeby karabinek nie przesuwiał się luźno wzdłuż pętli, tylko był zawsze pod ręką, należy ustabilizować go na końcu pętli za pomocą kluczki lub ósemki (lepiej nie stosować w tym celu wyblinki, bo karabinek powinien mieć jednak pewną swobodę ruchu; nie zaleca się również stosowania zamiast węzłów gumowych pierścieni, bo może się zdarzyć, że do karabinka wepniesz przez przypadek jedną z żył pętli, co przy obciążeniu spowoduje pęknięcie gumowego pierścienia i wypięcie pętli z karabinka (por. wypadki opisane w t. 3).
- Używajmy wyłącznie „bezpiecznych” karabinków – z zamkami typu „safelock” lub innymi typami zamków łączącymi kilka rodzajów zabezpieczeń (im trudniejszy w obsłudze zamek, tym mniejsze ryzyko, że się samoczynnie otworzy).
- Kiedy nie używamy pętli autoasekuracyjnej, zabezpieczmy ją owijając wokół bioder.
- **Podczas używania** zakręcanych karabinków, możemy łatwo zapomnieć o ich zamknięciu, potrafią się również odkręcić same. Dlatego znacznie bezpieczniejsze są karabinki z automatyczną blokadą zamka (im trudniejszy do otworzenia zamek, tym lepiej).
- Nie ryzykujemy upadku na **stanowisko**. Autoasekuracja służy jedynie do tego, żebyśmy z niego nie spadli.

